

Nie udało się

16 lipca 2017

Ilia Sergeicz Pepłow i jego żona Kleopatra Pietrowna stali pode drzwiami i chciwie podsłuchiwali. Za drzwiami w maleńkim saloniku odbywała się widocznie rozmowa miłosa między ich córką Nacią, a nauczycielem szkoły powiatowej, Szczupkinem.

– Bierze! – szepnął Pepłow, drżąc z niecierpliwości i zacierając ręce. – Pamiętaj więc, Pietrowno, jak tylko zaczną mówić o uczuciach, to natychmiast zdejmuj ze ściany ikonę – i idziemy błogosławić. Błogosławieństwo ikoną jest święte i nienaruszalne... Nie wykręci się już, chociażby do sądu podawał.

Za drzwiami zaś odbywała się następująca rozmowa:

– Niech pani da spokój z tym swoim charakterem – mówił Szczupkin, zapalając zapałkę o kraciaste spodnie. – Wcale do pani listów nie pisałem!

– Masz sobie! Niby to ja nie znam pańskiego charakteru pisma – sepleniała panna zmanierowanym, piskliwym głosem, co chwila spoglądając w lustro. – Od razu poznałam. I jakiś pan dziwny! Nauczyciel kaligrafii – a pisze jak kura patykiem. Jakże pan uczy pisać, kiedy pan sam nie umie.

– Hm... To nic nie znaczy. W kaligrafii – to główna rzecz nie pismo, jeno żeby uczniowie nie zbytkowali. Jednego uderzy się linijką po głowie, innemu każe się klęczeć... Ale co tam pismo! Głupstwo! Niekrasow był literatem, a pisał – pozał się, Boże! W zbiorze jego utworów pokazane jest jego pismo.

– Co innego Niekrasow, a co innego pan... (Westchnienie). Za literata z przyjemnością bym wyszła, Ten by mi ciągle wiersze pisał do albumu!

– Wiersze to i ja mogę pani napisać, jeżeli pani chce.

– A o czymże pan może pisać?

– O miłości... o uczuciu... Przeczyta pani i osłupieje. Łzy wystąpią! A jeżeli napiszę pani poetyczne wiersze, to pozwoli pani ucałować sobie rączkę?

– Wielka rzecz... A niech pan całuje choćby zaraz!

Szczupkin podskoczył i wyłupiwszy oczy, przyłgął do pulchnej, pachnącej jajecznym mydłem rączki.

– Zdejmuj ikonę! – porwał się gwałtownie Pepłow, pchnąwszy żonę łokciem w bok, blednąc ze wzruszenia i zapinając marynarkę. – Idziemy! Prędejj!

I nie zwlekając ani sekundy, pchnął drzwi.

– Dzieci... – bełkotał, wznosząc ręce ku górze i mrugając załzawionymi oczyma. – Bóg was pobłogosławi, dzieci moje... Żyćcie i rozmnażajćie się.

– I ja... błogosławię – powiedziała mamusia, płacząc ze szczęścia. – Bądźćie szczęśliwi, moi drodzy, O zabiera mi pan mój jedyny skarb – zwróćia się do Szczupkina. – Kochaj moją córćkę, opiekuj się nią!

Szczupkin rozdziawił usta ze zdumienia i strachu. Atak rodziców był tak niespodziany i zuchwały, że nie mógł wymówić ani słowa.

...Złapałem się!... Oplątali mnie – pomyślał, zamierając z przerażenia, – Kaput, bracie! Nie wykręcisz się...

I pokornie schylił głowę, jakby chciał powiedzieć.

– Bierćcie mnie, jestem ujarzmiony!

– Bło... błogosławię – ciągnął dalej papa i również zapłakał. – Nateczko, córko moja... stań tu obok. Pietrowno, dawaj ikonę!

Lecz nagle rodzic przestał płakać i twarz jego wykrzywiła się gniewem.

– Głabie! – z wściekłością krzyknął na żonę. – Cieleca głowo! Czyż to jest ikona?!...

– Ach, mój Boże!

Co się stało? Nauczyciel kaligrafii nieśmiało podniósł oczy i spostrzegł, że jest uratowany: mamusia w pośpiechu zdjęła ze ściany, zamiast ikony, portret pisarza Łażecznikowa.

Stary Pepłow i jego połówica Kleopatra Pietrowna stali, zmieszani, z portretem w ręku, nie wiedząc, co robić, co mówić...

Nauczyciel kaligrafii skorzystał z zamieszania i czmychnął.

Autorstwo: Anton Czechow

Tłumaczenie: A. W.

Źródło: WolneLektury.pl